

PETER BENDER
Berlin

WOKÓŁ ZJEDNOCZENIA NIEMIEC *

Sposób pojmowania kwestii niemieckiej zależał zawsze od tego, kto ją stawiał — dla Niemców była ona kwestią jedności Niemiec, dla reszty Europy oznaczała kwestię zabezpieczenia przed Niemcami. Opcje te wydawały się nie do pogodzenia. Zjednoczone Niemcy były zbyt silne i budziły niepokój niemal w całej Europie; wielopaństwowe Niemcy były słabe, stawały się widownią obcych konfliktów i wzbudzały u Niemców poczucie, że jako „spóźniony naród” pozostają w tyle za innymi Europejczykami.

Po wojnie wywołanej przez Hitlera, kwestię niemiecką pojmowano na sposób niemiecki, ale rozwiązywano — na sposób europejski. Cały świat mówił o prawie Niemców do jedności państwowej, sprawie tej poświęcone były liczne konferencje, jednakże żyć musieli Niemcy w dwóch państwach. Dla Europy pojawiło się idealne rozwiązanie: obydwie części kontynentu otrzymały z Niemiec tyle, ile mogły udźwignąć i wykorzystać — Europa Zachodnia wielką Republikę Federalną, a Europa Wschodnia mniejszą NRD. „Najlepszą” stroną tego rozwiązania było to, że przez nikogo nie było ono zamierzone, że wyłoniło się jako następstwo zimnej wojny, co przydało mu przekonującej siły typowej dla każdego naturalnego wydarzenia. Niemcy musieli przyjąć swój podział jako zrządzenie losu, zaś pozostali Europejczycy mogli z czystym sumieniem korzystać z zalet niemieckiej dwupaństwowości.

Stan ten jednakże przeminął. Podobnie jak podział, tak i jedność nadeszła nie jako rezultat planowanych starań, lecz wynikała całkiem niespodziewanie jako skutek nagłego upadku europejskiego komunizmu. Również jedność zyskała dzięki temu moc, a przynajmniej pozór wydarzenia naturalnego. Europa i wielkie mocarstwa muszą ją przyjąć jako nieuniknioną, zaś Niemcy mogą się nią przy tym cieszyć bez poczucia winy. Jednakże odkąd kwestia niemiecka została rozwiązana po myśli Niemców, inni tym ostrzej podnoszą własne jej rozumienie — jak uniknąć tego, by przewaga niemiecka nie stała się znów zagrożeniem?

Najpierw trzeba więc postawić pytanie: co oznacza zjednoczenie dla Niemców, dla ich własnego *image* i ich orientacji politycznej? Obywa-

* Tekst wykładu wygłoszonego 30 października 1990 r. w Instytucie Zachodnim.

tele NRD przez czterdzieści lat cierpieli w dwojaki sposób. Zostali siłą przyłączeni do Wschodu, do którego nie chcieli należeć i wykluczeni z Zachodu, do którego dążyli; trzymali się więc jedynej rzeczy, jaką mieli: poczucia swej niemieckości. Ale i w tym względzie odmawiano im uznania, gdyż przez cały czas pozostawali ubogimi krewnymi swych bogatych kuzynów na Zachodzie; tak byli traktowani (wyjąwszy odświętne przemówienia ogólnoniemieckie) i stopniowo sami się też tak czuli. Na marginesie — pewna arogancja, pewna buta, jaką Niemcy wschodni okazują Polakom może mieć swoje psychologiczne źródło w arogancji i butcie, na jaką byli i są narażeni ze strony Niemców zachodnich.

Przez jakiś czas stan taki będzie się jeszcze w Niemczech utrzymywał: część wschodnia pozostanie częścią biedniejszą, ale kiedy pokonane zostaną największe trudności adaptacyjne i zaspokojone zostaną najpilniejsze zaległe potrzeby, wówczas w końcu jedność przyniesie mieszkańcom Saksonii i Turyngii, Brandenburgii i Meklemburgii, to, za czym tęsknili: równoprawny status Niemca. I zważywszy na to, że tak długo byli traktowani jako obywatele drugiej klasy, nie powinno dziwić, jeśli wielu stało się tam super-Niemcami.

Niebezpieczeństwo to wydaje się tym większe, że obywatele NRD nigdy nie mieli możliwości czuć się Europejczykami. Myślenie i odczuwanie, tak we władzach, jak i w społeczeństwie, było określane przez dwa bieguny: Moskwę, która strzegła i panowała nad NRD oraz Bonn, które — chcąc, nie chcąc — tworzyło alternatywę dla NRD, niebezpieczną dla władz i nęcącą dla społeczeństwa. Między Łabą a Odrą było się komunistą lub Niemcem, często obydwojoma równocześnie; Europy nie było prawie wcale, wiele osób rozumiało pod tym pojęciem wyłącznie Europę Zachodnią. Poza planistami rządowymi, kilkoma działaczami kościelnymi i członkami grup pokoju, nikt się prawie nad tym nie zastanawiał. Toteż ze strony NRD, pomijając pojedyncze wspaniałe przykłady, nie należy się spodziewać bodźców do myślenia kategoriami europejskimi. Przeciwnie, większej części ludności Niemiec Wschodnich należy dopiero uświadomić znaczenie Europy dla zjednoczenia niemieckiego.

Republika Federalna przez czterdzieści lat cierpiała na uraz roku 1945. Klęska moralna, ważniejsza niż militarna i polityczna, wytworzyła rodzaj wewnętrznej niepewności, której nie był w stanie przezwyciężyć całkowicie nawet cud gospodarczy i rosnące uznanie w świecie. Silne pragnienie symbolicznych gestów pojednania z dawnymi przeciwnikami wojennymi, dążenie do równouprawnienia moralnego, wahanie się pomiędzy arogancją i skruchą — wszystko to zdradzało istnienie wciąż jeszcze popękanej samoświadomości.

Zachodzi pytanie: czy zjednoczenie może znów wszystko naprawić? Przypuszczenie takie nie jest logiczne, ale pod względem psychologicz-

nym — możliwe. Podział Niemiec nie przeszkadzał zbyt wielu mieszkańcom Republiki Federalnej, jednakże pozostali oni narodem poszukującym swej tożsamości: kim są — Europejczykami, Niemcami czy obywatelami pierwszej, udanej niemieckiej demokracji? Zjednoczenie z NRD zniosło resztę prowizoryczności, jaka ciążyła nad państwem bońskim. Niemcy nie są już tylko „Republiką Federalną”, są Niemcami — bez jakichkolwiek ograniczeń. Niemcy mają teraz to, co w ciągu wieków posiadali tylko czasami, a w 1949 r. utracili: jedno państwo, które obejmuje i chroni cały naród. W końcu mogą się oni teraz pod tym względem poczuć równi Francuzom i Brytyjczykom, Hiszpanom i Włochom, jak też Polakom.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby na tym poprzestać. Narody z urażonym poczuciem własnej godności nie są partnerami godnymi zaufania i po upływie pół wieku od Hitlera nadszedł czas, by Niemcy wyzdrowiały duchowo. Jeśli zjednoczenie przyczyni się do tej przemiany, będzie to zdobycz, która przyniesie korzyść nie tylko im samym, ale i całej Europie.

Czy jednak na tym będzie koniec? Czy też unormowana świadomość narodowa znów nie przerodzi się w nacjonalizm? W NRD wiele debatowano nad tym, co jest godne zachowania z dawnego państwa enderowskiego i czego nie wolno zaprzepaścić w zjednoczeniu, ale w Republice Federalnej tylko nieliczni pytali, czy również jej dobre tradycje nie znalazły się w niebezpieczeństwie i nie potrzebują ochrony.

Racją bytu państwa zachodniemieckiego było zerwanie ze wszystkim, co doprowadziło Niemcy i Europę do nieszczęścia, stąd też wynikła wspólnota z krajami przestrzegającymi zasad, które w Niemczech zdołały się przyjąć tylko przejściowo lub niecałkowicie. Wszystkie partie w Republice Federalnej, wyjąwszy drobne ugrupowania, odwołują się do hierarchii wartości politycznych, która w sposób radykalny odcina się od niemieckiej przeszłości.

Naród przestał być już miarą wszelkich spraw, ponad nim stoi Europa. Suwerenność nie jest już wartością absolutną, lecz może — a nawet powinna — być scedowana na większą wspólnotę. Siła nie jest już celem państwa, pierwszeństwo należy się wyrównywaniu interesów z innymi państwami.

Przez czterdzieści lat Republika Federalna trzymała się tych zasad w sposób godny uwagi i zdobyła zaufanie najpierw na Zachodzie, a stopniowo także na Wschodzie. Świat przekonał się, że ma do czynienia z przeobrażonymi Niemcami. Kiedy na początku 1990 r. Hans-Dietrich Genscher powiedział „nie chcemy Europy niemieckiej, lecz europejskich Niemiec” brzmiało to przekonująco, ponieważ leżało w tradycji Republiki Federalnej. Pomimo to, sąsiedzi, wielkie mocarstwa, a także sporo Niemców zareagowało nerwowo, jako że pierwsze próby orientowania się

na europejskość nie wypadły zbyt dobrze. Kanclerz federalny, Kohl, „wnuk Adenauera”, w ogóle nie skonsultował się z Mitterrandem przed obwieszczeniem swojego 10-punktowego planu konfederacji i federacji. Zaś partie polityczne, poza Zielonymi, potraktowały NRD jako obszar testowy w walce wyborczej do *Bundestagu*. Wszystko to dokonywało się z taką naiwną gwałtownością, że w Berlinie Wschodnim zawiązała się wielka koalicja do obrony interesów NRD.

Zrodziło się pytanie: jak zachowają się Niemcy, kiedy znów posiadają władzę, władzę nad innym państwem? Polacy zastanawiali się, czy ich spotka także podobny los, jak NRD — zawładnięcie polityczne za cenę ratowania gospodarki. Granica na Odrze i Nysie pozostałaby całkiem nie-naruszona, ale zamiast praw mniejszościowych dla niemieckich związków śpiewających, chodziłoby wówczas o prawa większościowe dla niemieckich koncernów.

Helmut Kohl zadał sobie wiele trudu, aby na Zachodzie odrobić to, co przeoczył na początku. Wraz z Mitterrandem stał się on przodującym bojownikiem o unię walutową i polityczną w Europie Zachodniej. Swą uwagę ku Wschodowi zwrócił jednak dopiero wówczas, gdy nie dało się tego uniknąć ze względu na zjednoczenie Niemiec.

Od połowy czerwca Kohl został wręcz, pełnym temperamentu, politykiem wschodnim. Troszczy się o Gorbaczowa i pierestrojkę, wyasygnował nawet pięć miliardów marek, aby dopomóc udręczonemu reformatorowi. Wszędzie, gdzie się tylko pojawi, głosi że Związek Radziecki potrzebuje szybkiego, wspaniałomyślnego wsparcia.

Kanclerz troszczy się także o Polskę. Przez dwadzieścia lat odkładał to na bok, a co więcej — długotrwale zakłócał stosunki z Warszawą, pozwalając swej partii, a nawet ministrom federalnym, by problem granicy traktowali jako otwarty. Willy Brandt zamknął ten problem w 1970 r. Układem Warszawskim, ale od tamtej pory CDU i CSU przez dwadzieścia lat czyniły wszystko, co tylko było możliwe, żeby podważyć układ Brandta, a pod koniec, aby nadać mu przeciwne znaczenie. Istotą rzeczy stało się już nie samo potwierdzenie granicy, lecz jej formalne zakwestionowanie.

Kanclerz dopuścił do tego wszystkiego, naklonił do milczenia krytyków w swych własnych szeregach i jeszcze wówczas otaczał ten temat mgłą, kiedy zarysowało się niemieckie zjednoczenie i cała Europa oczekiwała wiążącego oświadczenia, iż cele niemieckie nie będą wykraczać poza obszar Odry. Niedwuznacznie wypowiedział się Kohl dopiero wtedy, gdy mógł powiedzieć swym prawicowym zwolennikom „musimy zrzec się terenów wschodnich, ponieważ w przeciwnym razie nie otrzymamy NRD”. Obecnie Niemcy troszczą się o Europę ze względu na swą jedność, ale co uczynią, kiedy już tę jedność osiągną?

Nasuwa się najpierw bardzo praktyczna odpowiedź. Niemcy będą się dłużej zajmowali sobą, niż na to wygląda. Zjednoczenie państwowe wymagało niecałego roku; zharmonizowanie gospodarcze i społeczne będzie potrzebowało znacznie dłuższego czasu; a może potrwać całą generację dopóki ludzie, Niemcy z Zachodu i ze Wschodu nawzajem przyzwyczają się do siebie i stopią się w jeden naród. Różnice w warunkach życia oraz w sposobie myślenia i zachowania, jakie wykształciły się w przeciągu ponad czterdziestu lat, są ogromne. A nieporozumienia, które wynikają z tego na co dzień, nawet wzrastają. Podobnie wzrasta też niechęć i niecierpliwość Niemców zachodnich z powodu narastających obciążeń i roszczeń, jakie wypływają z faktu zjednoczenia — niektórzy nie byłiby wcale niezadowoleni, gdyby ponownie zbudowano mur. Z drugiej zaś strony, resentymenty Niemców wschodnich przewyższają arogancję, egoizm i impertynencję Niemców zachodnich. Na marginesie należy dodać, że trudności, jakie zachodzą pomiędzy Niemcami z Zachodu i Niemcami ze Wschodu, są w swej istocie tymi samymi trudnościami, jakie zachodzą między Europejczykami z Zachodu i ze Wschodu. Wiele z tego — po obu stronach — jest po prostu ludzkie, ale wiele jest również prawdopodobnie typowo niemiecko-niemieckie w sensie bardzo słabego poczucia narodowego, szczególnie u młodej generacji. Wydaje mi się, że w Polsce często przeceniano niemieckie dążenie do jedności państwowej i w ogóle uczucia narodowe oraz pragnienia Niemców. Jedność, która teraz nadeszła, najbardziej zaskoczyła samych Niemców; nie była ona wynikiem ich świadomej i celowej polityki narodowej, lecz efektem ubocznym wydarzeń na arenie europejskiej, tzn. upadku systemu władzy w Moskwie oraz rozsądku i dalekowzroczności Gorbaczowa, który zrezygnował z tego, czego nie mógł utrzymać. Chcę powiedzieć, że 1945 r. zmienił Niemców bardziej, niż można się było tego spodziewać znając ich historię. Ale pomimo wszystko, nie jest powiedziane, że to czego nie ma, nie może się znowu pojawić. I w przypadku każdego narodu, nie tylko niemieckiego, należy się zastanowić, czy wraz z rosnącą siłą, nie pojawi się również świadomość siły i być może stopniowo także wola panowania. I dlatego też należałoby zbadać, w jaki sposób można włączyć te powiększone Niemcy do Europy, jak pojednać Europę i Niemcy — jest to kwestia leżąca w interesie tak europejskim, jak i niemieckim.

Najpierw trzeba stwierdzić, iż rozwiązanie, jakie znaleziono, jest rozwiązaniem europejskim. Zjednoczone Niemcy nie znalazły się same w Europie; plany ich zneutralizowania upadły wskutek sprzeciwu niemal wszystkich państw kontynentu, także Związku Radzieckiego, który — ze zrozumiałych powodów — najdłużej optował za neutralizacją. Moskwa pogodziła się w końcu z faktem, że Niemcy pozostaną w NATO. Przyszła armia niemiecka ograniczona zostanie do 370 tys. żołnierzy, będzie podle-

gać dowództwu aliantów i będzie powiązana z jednostkami innych państw NATO pod względem technicznym, logistycznym i strategicznym. Cała Europa, a w każdym bądź razie większa jej część, wydaje się podzielać pogląd, że sojusz zachodni będzie dalej spełniał tę rolę, co dotychczas: utrzyma zależność armii niemieckiej i zatrzyma Amerykanów w Europie jako mocarstwo gwarancyjne wobec Niemiec.

Jeszcze ważniejsze wydaje się drugie zobowiązanie międzynarodowe, które było wiążące już dla Republiki Federalnej i które z własnej woli i we własnym interesie podejmują zjednoczone Niemcy. Mam na myśli Wspólnotę Europejską. Stwarza ona możliwość pojednania ze sobą Europy i Niemiec, jakiej wcześniej nie było. Wspólnota Europejska nie ma historycznego precedensu. Łączenie się ze sobą państw wraz z utratą suwerenności zdarzało się uprzednio tylko wtedy, gdy silne państwo zagarniało słabsze; zjednoczenie musiało być wymuszone dzięki przewadze siły. Jednakże we Wspólnocie Europejskiej jednoczą się równi; czynią to dobrowolnie, powodowani tylko prawami rozsądku i dalekowzrocznie pojmowanym własnym interesem.

Utworzeniu Wspólnoty przyświecały dwa cele. Chciano sprostać nakazom nowoczesnej gospodarki i techniki, które wymagają więcej, niż jest w stanie tego dokonać pojedyncze państwo. Poza tym chciano w nowy sposób skłonić Niemców z Republiki Federalnej do życia w pokoju. Szczególne zasługi położyli w tym względzie dwaj Francuzi, Robert Schuman i Jean Monnet. Wyciągnęli oni naukę z błędów traktatu wersalskiego i uświadomili sobie, że skrępowany przeciwnik stanie się w końcu znów zdolny do przemocy. Tak więc spróbowali inaczej. Zamiast odgradzać Niemców barierą nieufności, okazali im zaufanie. Zamiast stosować przymus, spróbowali spętać Niemców za pomocą ich własnych, niemieckich interesów. Zamiast ich izolować, postanowili ich zeuropeizować. Ta podstawowa myśl przewija się od *Montanunion* do EWG. Kiedy w *Montanunion* złączono niemiecką i francuską produkcję stali i oddano ją pod wspólny nadzór, wówczas rząd w Paryżu oświadczył: teraz „każda wojna między Francją a Niemcami będzie nie tylko nie do pomyślenia, ale wręcz materialnie niemożliwa”.

Chciałbym tu posłużyć się prawnym cytatem z 1990 r. W związku z planowaną unią walutową Wspólnoty Europejskiej szef *Daimler-Benz*, E. Reuter, w marcu napisał: „Pod osłoną wspólnej waluty, konflikty odnoszące się do polityki zagranicznej mogą rozstrzygać się już tylko podczas posiedzeń ministerialnych. W każdym bądź razie żołnierze nie będą już odgrywali żadnej roli”.

Gospodarczy sukces Wspólnoty Europejskiej stwarza także podstawy do jej sukcesu w polityce pokojowej. Na tym polega nowość. Nowoczesna gospodarka i technika uwalniają się w Europie z narodowych ograniczeń;

nadal też wykazują tendencję do dalszego usamodzielniania się. Budzi to, co prawda, poważne wątpliwości, ale też oferuje po raz pierwszy w historii możliwość stworzenia pokoju, niemal bez użycia broni. Pomiedzy krajami rozwiniętymi można obecnie zorganizować pewien stopień wzajemnej zależności pod względem gospodarczym i technicznym, który unieвозмоwia napaść jednego państwa na drugie, nawet, gdyby miało ono ochotę to uczynić. We Wspólnocie Europejskiej pokój jest zabezpieczony obiektywnie, stał się niezależny od dobrych czy złych intencji państw.

Jest całkowicie nieprawdopodobne, ażeby armia niemiecka mogła znowu gdziekolwiek wkroczyć. Niemcy są potęgą gospodarczą, a obecnie niebezpieczeństwo tkwi w sile gospodarczej, która z czasem przerodzi się w siłę polityczną. Jak się przed tym uchronić, tego jeszcze nie wiadomo; ale także w tym względzie Wspólnota Europejska obiecuje pewną ochronę. Już dziś żaden z jej członków nie jest państwem suwerennym; a kiedy po 1992 r., po utworzeniu „ryнку wewnętrznego” osiągnie się następny stopień integracji, wówczas Bruksela będzie niemal tak samo ważna jak Bonn.

Niektórzy właśnie tego się obawiają. Uważają, że potęga gospodarcza zjednoczonych Niemiec stanie się tak wielka, że to nie Wspólnota zwiąże Niemcy, lecz że Niemcy opanują Wspólnotę. Jedno jest pewne — wbrew Republice Federalnej nic nie można obecnie w Brukseli uczynić, a wbrew całym Niemcom będzie to jeszcze mniej możliwe. Jest też prawdopodobne, że Niemcy będą w większym stopniu współokreślać kurs Wspólnoty, niż odpowiada to ich liczbie głosów w gremiach WE. Należy wreszcie zauważyć, że inni dysponują, co prawda, wciąż dużą większością, ale i dlatego też nie zawsze są jednomyślni.

Można by dalej kontynuować wyliczanie szeregu podobnych obaw, jednakże w końcu wszyscy, Europejczycy jak też Niemcy muszą być wdzięczni, że Wspólnota istnieje. Nigdy dotąd nie było do dyspozycji instrumentu, który by tak dalece zapowiadał ograniczenie samowoli narodowej — nawet dominujące Niemcy, w razie niebezpiecznie egoistycznych zamiarów, napotkałyby na opór ze strony innych państw. Francja, Anglia i Włochy — również będą w przyszłości państwami o sile gospodarczej i o dużym poczuciu własnej siły politycznej. Paryż i Londyn dostarczyły w okresie powojennym licznych przykładów sztuki wywierania większego wpływu, niż odpowiadało to ich wielkości.

Choć tak silne są osobiste wspomnienia i wciąż zwodniczo oddziałują historyczne analogie — to jednak żyjemy dzisiaj w innej Europie niż przed 120 laty, kiedy to jedność niemiecka wywalczona została „krwią i żelazem”. Nie żyjemy już też w Europie lat dwudziestych i trzydziestych, kiedy państwo narodowe było wszystkim, kiedy siła militarna decydowała o potędze, kiedy nie istniała jeszcze żadna ponadnarodowa in-

tegracja i kiedy Niemcy miały jeszcze przed sobą doświadczenia Hitlera. Nowoczesna gospodarka i technika stwarzają obecnie możliwości, jakich dotąd nie było; one zmieniły także rodzaj interesów. Nie chodzi już o zdobywanie innych krajów, lecz o zdobywanie nowych rynków; już nie sława i honor mają wielkie znaczenie, lecz dobrobyt i nowoczesność.

Pomimo to rodzi się pytanie, czy możemy być zadowoleni z regulacji, jakie wypracowano w trakcie tzw. rokowań 2+4 jesienią 1990 r. Wydaje mi się, że wykonano tutaj tylko połowę pracy. Stworzono konstrukcję, która w pełni zadowala zachodnią część Europy, natomiast część wschodnią tylko częściowo. Niemcy w NATO i we Wspólnocie Europejskiej — jest to, co prawda, rozwiązanie europejskie, ale tylko zachodnio-europejskie; na Wschodzie, kraje zanikającego Układu Warszawskiego nie biorą w tym udziału.

Związek Radziecki jeszcze przez cztery lata będzie miał bezpośredni wpływ na Niemcy, tak długo, dopóki ma jeszcze swe wojska na terenie byłej NRD. Polska ma w tym udział pośrednio, ponieważ traktat graniczny, jaki zawarła z Republiką Federalną ma błogosławieństwo całej Europy i Ameryki. Wszystkie kraje dawnego Wschodu są zdane na dwustronne porozumienia z Niemcami; występują one wobec Niemców pojedynczo, a nie grupowo jak zachodni Europejczycy i Amerykanie. Wschodni Europejczycy nie są też członkami NATO ani Wspólnoty Europejskiej i tym samym są wykluczeni z europejskiego rozwiązania kwestii niemieckiej. Związek Radziecki i Polska zawierają z Bonn obszerne traktaty, które powinny dać początek nowym stosunkom i umożliwić długotrwałą współpracę — jednakże będą to tylko traktaty dwustronne.

Co to oznacza w praktyce? Polska, jeśli oceniam to prawidłowo, waha się między pragnieniem niemieckiego zaangażowania gospodarczego a obawą przed niemieckim imperializmem gospodarczym. Potrzebuje Niemców i zarazem odczuwa strach przed nimi. Polska nie pozbędzie się całkiem owej dwoistości, ale jeśli zostałaby członkiem WE, wówczas byłaby bardziej chroniona przed niebezpieczeństwem zniewolenia. Byłaby w Brukseli nie petentem, lecz miałaby głos doradczy i współdecydujący. Podobnie jak Polska, Czecho-Słowacja i Węgry znajdują się, co prawda, w miżernej sytuacji gospodarczej, lecz pozostają krajami o poważnym znaczeniu. Jako członkowie WE wzmocniłyby one przewagę Wspólnoty — co wydaje się pożądane — niezbędną dla zrównoważenia potęgi Niemiec.

Pierwszą koniecznością byłoby w związku z tym rozszerzenie Wspólnoty Europejskiej na Wschód. Każdy zdaje sobie z tego sprawę, że kandydaci nie spełniają jeszcze wielu warunków; bez przestawienia się na zachodnie struktury gospodarcze jest niemożliwe pełne członkostwo we Wspólnocie Europejskiej, a zanim to nastąpi upłynie sporo czasu. Dlatego też nie ma zagrożenia dla planu dopełnienia rynku wewnętrznego WE,

a więc można i powinno się występować za natychmiastowym wszczęciem procedury przystąpienia do Wspólnoty. Adwokatem Polski w Brukseli powinni być przy tym Niemcy.

Druga konieczność dotyczy drażliwej sprawy bezpieczeństwa. Wykluczyć można ewentualność militarnego zagrożenia Polski przez Niemcy. Podobnie można też wykluczyć, że uczyni to Związek Radziecki pod władzą Gorbaczowa, ale już nie da się wykluczyć pytania: jak długo jeszcze Związek Radziecki pozostanie w rękach Gorbaczowa? Sąsiad Polski znalazł się w takiej sytuacji wewnętrznej, że wszystko jest możliwe. Imperium, które się rozpada lub które jest zagrożone rozpadem, jest nieobliczalne; może stać się niebezpieczne.

Kto w przyszłości ochroni Polskę i inne państwa sąsiadujące ze Związkiem Radzieckim? Czy Polska może przystąpić do NATO? Czy tego chce? Jakie byłyby skutki tego dla wszystkich zainteresowanych: dla Polski, dla wewnętrznego rozwoju Związku Radzieckiego, dla Europy?

Pytania te nie dotyczą Niemiec bezpośrednio, ale wskazują one, że nie ma niezawodnego rozwiązania dla Niemiec bez uwzględnienia Rosji. Przemawiają za tym jeszcze dwa dalsze względy.

1. Bardziej prawdopodobna niż agresja militarna jest katastrofa społeczna; dotknie ona Polskę nieuchronnie jako sąsiada Związku Radzieckiego.

2. Kto śledził komentarze dotyczące umowy między Gorbaczowem i Kohlem może stwierdzić, że w momencie przewycięzenia Jałty pojawi się ponownie duch „Rapallo”. Wiele osób w Europie Zachodniej i w Polsce zadaje sobie pytanie, co stanie się z Europą, jeśli Niemcy połączą się z Rosjanami. Sporo tych sądów jest jeszcze nie na czasie, sporo jest przesadzonych — ale nawet jeśli mielibyśmy do czynienia tylko z wyobrażeniami, to jednak ciężkie doświadczenia historyczne przekształcone w mit, stanowią wielkość polityczną, którą należy traktować poważnie. Z tego wynika więc, iż dopasowanie Niemiec do Europy wymaga także dopasowania Rosji do Europy — na ile pozwalają na to stosunki między wielkimi mocarstwami.

W krajach, graniczących ze Wschodem panuje fatalna skłonność do odgraniczania się od Wschodu. W dawnej Republice Federalnej Wschód zaczynał się na Łabie. Teraz rozpoczyna się na Odrze i można przewidzieć moment, gdy rozpocznie się na Bugu. Jednak Europa od „Brestu do Brześcia” nie wróży na dłuższą metę niczego dobrego. Europa dopiero wówczas osiągnie spokój, kiedy ustaną niepokoje i niepewność w krajach Związku Radzieckiego. Organizując bezpieczeństwo i współpracę nie należy pozostawić na zewnątrz największego kraju kontynentu; jest on — dodajmy na marginesie — wciąż jeszcze drugą potęgą militarną świata. W odniesieniu do Rosji obowiązuje ta sama zasada, co wobec Niemiec:

takiego mocarstwa nie wolno izolować, lecz należy je włączyć tak, aby miało udział zarówno w szansach, jak i w odpowiedzialności za kontynent. W zasadzie jest to także pogląd dalekowzrocznych polityków w Brukseli, takich jak prezydent Delors, a także polityków w Waszyngtonie.

Jakie są przeto możliwości? Większość spraw w Związku Radzieckim jest poza zasięgiem naszego oddziaływania; można się tu tylko przypatrywać i mieć nadzieję. Ale wiele tam uda się tylko wtedy, gdy Zachód przyjdzie z pomocą.

Przystąpienie Związku Radzieckiego do Wspólnoty Europejskiej jest niemożliwe — jest on na to zbyt wielki. Stany Zjednoczone Ameryki także nie są w WE. Kiedy Związek Radziecki się rozpadnie, trzeba będzie rozważyć, czy państwa bałtyckie, Białoruś i Ukraina mogłyby zbliżyć się do Wspólnoty, z perspektywą, że po odpowiednich przygotowaniach stałyby się członkami; ale jest to perspektywa wybiegająca daleko w niepewną przyszłość. Rosja rozciągająca się wciąż jeszcze od Bałtyku po Pacyfik, nadal pozostałaby na zewnątrz. Praktycznie dyskusji podlega zatem tylko kwestia, czy i jak dalece należałoby wprowadzić ścisłą i długotrwałą kooperację ze Związkiem Radzieckim lub jego częściami. W zasadzie wszystko naturalnie za tym przemawia, ale praktyka wygląda tak, jak w dowcipach radia Erewań.

Wreszcie kwestia bezpieczeństwa. Czy NATO może mieć w tym względzie ostatnie słowo? Jak silnie i jak długo Amerykanie będą się angażować w Europie? Całkowicie się nie wycofają, lecz ich obecność może coraz bardziej ograniczać się do symbolicznej siły. Rywal, jakim jest Związek Radziecki, nie wchodzi w rachubę w wyścigu o pierwsze miejsce w świecie i zagraża Europie raczej niechętny niż celowo. Zaś Niemcy nie stanowią problemu militarnego, lecz gospodarczy i polityczny — bliskie jest *disengagement*.

Zmieniona sytuacja już się skonkretyzowała. Doświadczenie, zmęczenie i czysta konieczność otworzyły w Europie możliwości, jakie nie istniały przed trzydziestu laty: rozbrojenie każdego kraju europejskiego do uzgodnionego najwyższego pułapu, przezbrojenie uniemożliwiające agresję (o ile to możliwe); wycofanie wszelkiej broni atomowej do rodzimych krajów; system nadzoru rozciągnięty nad całą Europą i kontrolujący wszystkie porozumienia — większość z tych spraw znajduje się już w programie rokowań.

Wreszcie godne poważnego zastanowienia wydaje się dziś to, co w 1954 r. brzmiało jak zły żart: Związek Radziecki zwrócił się wówczas z pytaniem do mocarstw zachodnich, czy może przystąpić do NATO. Gdyby teraz to uczynił lub też gdyby z obu bloków militarnych został

stworzony system ogólnoeuropejski, wówczas dokonałby się strategiczny krok w kierunku od barbarzyństwa ku cywilizacji, krok od bezpieczeństwa przeciw sobie do bezpieczeństwa ze sobą. Wszyscy chroniliby każdą ofiarę przed każdym agresorem; wszyscy staraliby się rozdzielić pieniądze; wszyscy ugięliby się przed wspólnym sądem arbitrażowym, wszyscy wzięliby udział w pewnego rodzaju europejskiej ONZ, być może z własnymi „niebieskimi hełmami”. Naturalnie jest niewymownie trudno zaprojektować i zbudować taki mechanizm, uczynić go sprawnym i trwałym. Krytycy powołują się na przykład Ligi Narodów, której zasada bezpieczeństwa zbiorowego spełzła na niczym w latach trzydziestych, po agresji Mussoliniego na Etiopię. Jednakże fakt, że wcześniej coś się nie powiodło, nie jest dowodem, iż nie może się to udać w przyszłości — również w polityce zdarza się coś nowego, nawet jeśli trudno w to uwierzyć.

Można się spierać, czy te, podobne lub inne konstrukcje są możliwe i mogą zapewnić to, czego Europa potrzebuje. Ważne wydaje się, żebyśmy nie zapomnieli o konieczności ogólnokontynentalnej regulacji. „My” oznacza: kraje, leżące w centrum i zdane na harmonię całości. Nie dotyczy to tak bardzo zachodnich Europejczyków i Amerykanów. Oni całkowicie zadowolają się porozumieniem między Gorbaczowem i Kohlem zawartym na Kaukazie. Zachowali oni NATO i WE, związując w ten sposób Niemcy. Rosjanie muszą spisać na straty Układ Warszawski. Poza tym można silnie zredukować zbrojenia.

Sytuacja nie jest nowa. Zainteresowanie Ameryki i Europy Zachodniej wschodnią częścią kontynentu było zawsze znaczne; koncentrowało się przede wszystkim na kwestii bezpieczeństwa. Tylko Republika Federalna potrzebowała ram ogólnoeuropejskich. Zaś Niemcy, które nie kończą się już na Łabie, będą ich potrzebowały w jeszcze większym stopniu. Nie chodzi przy tym tylko o organizację bezpieczeństwa od Atlantyku po Ural, chodzi bardziej o zespolenie Europy we wszystkich dziedzinach życia. Rezultatem zjednoczenia niemieckiego nie może być pogłębienie się podziału europejskiego i zastąpienie w przyszłości granic ideologicznych i militarnych, granicą gospodarczą i społeczną, właśnie na Odrze i Nysie, gdzie Polacy doznają gorzkich uczuć: ich położenie jest ciężkie i w znacznej mierze muszą się sami z niego wydostać, podczas gdy Niemcy wkraczają w lepszą przyszłość wspomagani setkami miliardów. Polacy chcieliby zostać członkami Wspólnoty Europejskiej, ale muszą stać w kolejce i oczekiwać, aż zostaną przyjęci. Natomiast Niemcy z NRD matychmiast otrzymali kartę wstępu, jako że mają krewnego w kierownictwie brukselskim. Przy czym oczekujący w kolejce zapewne pamiętają, że to właśnie Niemcom mają do zawdzięczenia przymus owego stania — dopiero bowiem

wojna wywołana przez Hitlera wprowadziła komunizm do Europy Środkowej. Są w Niemczech ludzie świadomi tej przykłej sprawy.

Być może jednak uda się jeszcze zmienić bieg niektórych spraw na lepsze. Gdy poszukiwano wspólnych interesów między Polakami i Niemcami, to już wcześniej zwracano uwagę, iż oba państwa, bardziej niż inne, są zdane na łagodzenie podziału Europy — dzisiaj trzeba stwierdzić, że po podziale politycznym nie nastąpi podział ekonomiczny i że Europa w końcu tak samo się zrośnie jak Niemcy.

Polacy wiedzą przy tym jeszcze lepiej niż Niemcy, że muszą uczestniczyć w tym także Rosjanie, jakkolwiek w innej formie. Jeden z moich polskich przyjaciół opowiedział mi kiedyś o profesorze warszawskim, który tuż po wojnie zastanawiał się, gdzie Polska mogłaby znaleźć swoje miejsce między Wschodem a Zachodem. Jako pierwszą możliwość uznał — ze Związkiem Radzieckim przeciwko Europie. Drugą możliwością było — z Europą przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jednakże tej pierwszej możliwości Polacy nie chcieli, tej drugiej nie mogli przyjąć. Tak więc pozostała tylko trzecia możliwość — ze Związkiem Radzieckim dla Europy. Wówczas, krótko po 1945 r. było to jedyne rozwiązanie; dzisiaj dałoby się powiedzieć, z Europą dla Związku Radzieckiego — jako częścią Europy.

Niemcy potrzebują nowej polityki wschodniej, będącej kontynuacją dawnej przy zmienionych metodach, lecz tych samych celach. Bonn powinno na całym Zachodzie stać się najbardziej aktywnym obrońcą pragnień Europy Środkowej i Europy Wschodniej; niejednokrotnie było nim i jest nadal. Bonn powinno szukać okazji do rozmów z Warszawą, jeśli chodzi o włączenie Związku Radzieckiego i o bezpieczeństwo całej Europy. Rosjanie są wspólną troską Polaków i Niemców; podzielenie się tą troską byłoby najlepszym środkiem przeciwko Rapallo.

Europa była i pozostanie dla Polaków i Niemców zarówno metodą, jak i celem. Metodą, ponieważ niektóre problemy są trudne do rozwiązania w stosunkach bilateralnych, natomiast ujęte jako europejskie, mogą znaleźć swoje rozwiązanie. Europa jest celem, gdyż bez funkcjonującej Europy, Polacy i Niemcy popadną w biedę. Są kraje, które mogą żyć także bez Europy — leżą one na obrzeżach lub za górami, na wyspach lub półwyspach. Polska i Niemcy nie mają żadnych granic naturalnych i znajdują się w centrum kontynentu — otwarte na Zachód i na Wschód, otwarte także w stosunku do siebie. Ten, kto żyje w centrum, potrzebuje harmonii całości.